Nr. 27 Warszawa, 6 Lipca 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincy z przes. poczt kor. 6.60.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5 na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Idziemy w świat!

— Idziemy w świat, — a świat co nam przyniesie?

— Co nam da ten świat, do którego wyciągamy z uśmiechem ramiona?

— Czy nie zgnębi naszych dobrych chęci i naszej wiary w dobro i piękno?

— Co nam da wzamian za tę wiarę?

— Tyleśmy się nasłuchały o ludziach, o ich dobroci i... złości.

— O obłudzie i przewrotności, ale i o prawdzie, o dobru, o szlachetności.

— Brr! nie chcemy przewrotności i obłudy!

— Chcemy prawdy, i piękna, i dobra!

— Chcemy pracy!

— Chcemy rozrywki i przyjemności!

— Ach, przyjemności! przyjemności i zabawy!

— Za wszelką cenę zabawy!

— Dosyć było pracy i dni szarych!

— Dosyć było zmartwień, utyskiwań, kłopotów.

— Dosyć wyczekiwań na orzeczenie całego zastępu nauczycieli, czy praca i nauka nasza coś warta?

— Dziś chcemy odpoczynku, zabawy, przyjemności!

— Każdy robotnik po dniu pracy tego samego żąda, cóż my dopiero po tylu latach trudów i mozołu?

— Nie chcemy dni słotnych i szarych, chcemy dni jasnych, słonecznych!

— Dni, któreby spełniły nasze dążności, marzenia, ideały.

— Wszystko nam się powinno spełnić tak, jak chcemy! — wszystko!

— Silnie chcieć i silnie dążyć, żądać gorąco, to już połowa czynu.

— Wszystkie marzenia trzeba w czyn wprowadzić.

— Umieć chcieć, a my umiemy!

— Och, umiemy! — tyleśmy się uczyły i tyle już przeszkód pokonywały.

Tak rozmawiają, tak marzą i z tem marzeniem idą w świat młode osoby.

I zdaje im się rzeczywiście, że wszystkie ich postanowienia, dążności, tak łatwo się spełnią, jak owe przeszkody i trudności, które dotąd pokonywały.

Świat to wielkie zbiorowisko ludzi, które na każdą wstępującą w jego szranki jednostkę patrzy z wielkiem pytaniem:

— Kto jesteś?

— Co chcesz robić?

— Coś wart?

— Jakie masz uzdolnienie i przygotowanie?

— Czy w naszem zbiorowisku znajdzie się dla ciebie uprzywilejowane czy też bardzo podrzędne miejsce?

— Czy zresztą warto zwracać na ciebie uwagę?

Z temi pytaniami spotka się każdy i każda.

I każdy musi mieć dzielne ramiona i rzeczywiście umieć chcieć, żeby wywalczyć sobie co chce.

Wielka część z tych, co każdego roku idzie w świat szukać odrazu pracy, pracy zarobkowej.

Szuka, bo musi. Bo warunki jej bytu a częstokroć i rodziny, nie pytają nawet do jakiego działu onej pracy są przygotowane, żądają jej tylko.

Żądają i podają na rynku podażnym.

Żądają i chwytają pierwszą lepszą, która się nawinie.

A tak borykając się z najrozmaitszemi przeciwnościami i trudnościami, wypływającemi najczęściej z usposobienia zbyt małego przygotowania, przenoszą się i przerzucają z jednej pracy do drugiej.

Po wielu próbach siły wytleją, wola słabnie, gorycz i zniechęcenie zastępuje miejsce wiary, z którą wchodziło się w świat.

Do którego z taką ufnością wyciągano ramiona.

— To losy tych, co szukają pracy.

— Ale my, co nie potrzebujemy pracy zarobkowej, mamy prawo do uciech, zabaw i przyjemności! — odpowiedzą szczęśliwcy.

Tak, do przyjemności i zabaw ma prawo każdy, jak to w wykrzyknikach z głębi piersi młodych, idących w świat, zaznaczyliśmy na początku.

Ale życie złożone z ciągłej zabawy i owych przyjemności wprędce znuży, znudzi i przesyci.

Znudzi jak mdła potrawa, po której z ochotą przegryziemy kwaśny ogórek, lub kawałek czarnego chleba.

Dom, choćby najpiękniej urządzony, stanie się nudny i dziwnie banalny, jeżeli nie weźmiemy udziału w codziennem, szarem życiu całego otoczenia.

Młoda osoba, przybywająca do tego domu po kilkoletniej nauce w mieście, będzie się w nim czuła obcą i będzie wciąż pragnęła jakiejś nowości, rozrywki, będzie wzdychać za czemś nieznanem.

Z nudów i tęsknoty za ową nieznaną przyjemnością może popaść w tak błędne koło, z którego nie wyjdzie, przy największych zaś usiłowaniach trudno jej będzie powrócić na drogę, z której zeszła samowolnie i niebacznie.

Słowem, nazwijmy rzecz po nazwisku, wskutek swej nieoględności i gonitwy za przyjemnościami, może się stać ofiarą przewrotności rozkiełznanych zmysłów, z chęci użycia nieznanej dotąd podróży i rozbudzonych nagle pragnień i namiętnosci, które dotąd w niej drzemały, może stoczyć się w prze-

paść, z której się nie wraca. Boć w każdym drzemie złe i dobre, walka dobra ze złem wiecznie się w nas odbywa, wiecznie prowadzi walkę.

Świat cały obok wielkich czynów, dążności, nauki i zdobyczy na wszystkich jej polach, jest zbiorowiskiem ludzi, a w ludziach, obok idealnych dążności, obok najwyższych celów drzemie jeszcze zwierzę. Zwierzę, którego silna wola i rozum może być dopiero pogromcą.

Więc wszystkim, które po ukończeniu pensyonarskich nauk idą corocznie w świat i zdaje im się, że są doskonale przygotowane do życia, życzymy z całego serca, to przygotowanie wniknięciem w siebie pogłębić, a pogłębić opancerzywszy się dobrą a silną wolą, nie szukać nadzwyczajnosci, nie szukać bezprzestannych rozrywek i zabaw, lecz przyjmować życie w domu takiem, jakiem ono jest, jak idzie w dni szare czy też jasne i słoneczne.

W takich tylko warunkach możemy znaleźć szczęście, do jakiego bądź co bądź, każdy dążyć powinien i każdy ma prawo.

Z. Morawska.

O teozofię polską.

Z powodu oddalenia, bardzo późno doszło rąk moich pisanie p. K. S. (17 № „Bluszczu"), pod tytułem: „W imię tolerancyi". Miała to być odpowiedź na mój artykuł: „Wyświetleniu gwoli". Odpowiedzią jednakże nie jest dla tej prostej przyczyny, że nie bierze pod uwagę treści rzeczonego artykułu.

Zarzuca mi p. K. S. „błędne oświetlenie sprawy teozoficznej" i „idei teozoficznej" ale ja — o tem nie pisałam... Artykuł mój dotyczył pewnych stron działalności organizacyi nazywającej się „Towarzystwem Teozoficznem". Mówić o idei, a o tem jak w danej chwili pewna organizacya ideę tę wyraża i rozszerza, to chyba dwie zasadniczo różne rzeczy.

Pisałam, że w Towarzystwie Teozoficznem wytworzył się obecnie kierunek chorobliwy, natury absolutnie nie filozoficznej lecz wyznaniowej; to jest najściślej prawdziwe i może być tu na tem miejscu jeno najdobitniej potwierdzone. Artykuł mój nie powstał sam przez się, lecz był wywołany napotkanemi w prasie polskiej mylnemi przedstawieniami rzeczonego kierunku. Mylne przedstawienia z braku dokładnych informacyi wynikające, są rzeczą zwyczajną, o którą różnić się nie można, ale spotkawszy, należy z obowiązku sprostować.

Dlaczego pomimo opóźnienia i względnie przedawnienia, odzywam się w kwestyi artykułu p. K. S.? Czy dla obrony własnej przed niesłusznemi zarzutami, i w przykrem poczuciu, że moją myśl przekręcono? Najzupełniej nie.

Czy mam dowodzić, że „pióro moje nie uzbraja się do walki z ideą, która ma służyć czystości i chwale prawdy?" Albo obiecywać, „że nie będę działała na niekorzyść ewolucyi duchowej narodu?" Sądzę, że chyba... nie—i że możnaby to spokojnie odłożyć na bok.

Chodzi mi o coś ważniejszego, o coś istotnie ważnego, a mianowicie, z tego epizodu i krótkiego, chcę wierzyć, nieporozumienia, wyłania się w druku sprawa teozofji w Polsce, czy teozofji polskiej, bo i tak ją nazwać możemy.

Zaś do jasnego omówienia tej sprawy i do uczynienia z niej rzeczy naprawdę żywej i twórczej przyłożyć się pragnę, o ile mię jeno stać na to.

W tym jedynie celu, a nie z osobistych, drobnych pobudek, zwracam się do artykułu p. K. S.

Ogólne określenie teozofii przez p. K. S. podane, jest bardzo głębokie i piękne, prawdziwe. Dobrze, że podanem zostało, jest cenne. Podnosząc to z całem należnem uznaniem, zauważyć muszę: jeżeli się to miało przeciwstawić czemuś powiedzianemu przeze mnie, to ciekawa rzecz, czemu? Wobec faktu, że, jak się rzekło, rozpatrywanie teozofii jako takiej nie było przedmiotem odezwania się mego i nie ujmowałam jej ani „szeroko" ani — wązko, bo wcale.

Wyraz: „teozofia" w czasach obecnych poczyna być używany dość często a dość bałamutnie, dlatego nie zbytecznem będzie zaznaczyć, że co innego jest teozofia jako ogólne a zaiste ogromne pojęcie, jako stwierdzenie nieskończonego rozwoju boskiego pierwiastku w człowieku i całym świecie; zaś znów co innego systemat teozoficzny, ugrupowanie twierdzeń szczegółowych, pewien sposób tłumaczenia ewolucyi. Teozofia w powyżej wymienionem znaczeniu jest jedna; systematów, czy szkół teozoficznych może być wiele. Znamiona podane przez p. K, S. odnoszą się przeważnie do pierwszego wypadku, do ogólnego pojęcia.

W zastosowaniu życiowem prawie niepodobna utrzymać się, czy zatrzymać, przy bezwarunkowo prawdziwem ale ogólnem pojęciu. Tęsknota człowieka prze do wyciągania wniosków, częstokroć z konieczności warunkowych i budowania łącznych dowodzeń któreby tłumaczyły. Dlatego zjawiają się systematy. Systemat niekoniecznie powinien być czemś zamkniętem i stężałem i przeciwnie zasilany przez twórczość i doświadczenie rozwija się, żyje.

Teozofia polska także do pewnego stopnia stać się musi systematem, czyli — w świetle ogólnem — własnym, indywidualnym, sposobem tłumaczenia sobie stosunków wszechżycia.

Indywidualność w ujęciu i w pracy duchowej to właśnie ta polskość, o której możemy mówić w tej dziedzinie. Ku prawdzie wszechrzeczy idzie się — naprawdę poprzez indywidualność własną, innej drogi niema. I jeno przez rzetelny a samodzielny i najwyższy wysiłek indywidualny wzbogaca się ogół.

Teozofia w Polsce, jeżeli nie ma spełznąć na frazesie, powinna liczyć się z trzema względami: 1) z duszą narodu, 2) z bogactwem odziedziczonem po wieszczach, które to bogactwo, tę duszę w jej najgłębszych pokładach wyraża i jest do dalszej pracy podstawą, 3) z warunkami naszego życia.

Dla braku miejsca trudnoby tutaj wejść w szczegółowe tych punktów rozważanie, trzeba jednakże zaznaczyć i podkreślić ten wynik najważniejszy, do którego każdy z nas rozważających przyjść musi, a mianowicie: że teozofia polska z istoty swojej powinna być czemś ogromnie blizkiem życia, wchodzącem w życie nieustannie, dążącem do realizacyi bez wytchnienia; powtóre, że również z istoty swej wnosi w dziedzinę najwyższych zagadnień żywioł społeczny.

I tu jej punkt styczny z chrześcijaństwem, z tem, co leży na dnie chrześcijaństwa, dotychczas nie wydobyte, a przeważnie z umysłu przemilczane.

Zarzuca mi p. K. S. „niewiarę w moc swoistego, niezależnego od Adyaru (w Indyach) mistycyzmu polskiego"... Zarzut dość dziwnie skierowany, ale mniejsza o to.

Właśnie wierzę w tę moc. Nazwa „mistycyzm" niedokładnie tu rzecz ogarnia, ale rozumiem o co p. K. S. chodziło. Wierzę w możność, a co więcej, w naglącą potrzebę utworzenia, czy raczej rozniecenia w Polsce z iskier ogniska duchowego rozwoju, mającego sięgać najwyżej w nieskończoność. Ale to powinno być ognisko samodzielne. Indywidualny twórczy wysiłek, szukanie prawdy własnym trudem, a nie przyjęcie gotowego systematu, który w wielu punktach naszemu duchowi absolutnie nie odpowie.

P. K. S. powiada: „p. M., pisząc o teozofii w Indyach i Adyarze, utożsamia ten ruch z zainteresowaniem, jakie teozofia mogła obudzić w naszem społeczeństwie".

Artykuł mój wywołany był napotkanemi w prasie wzmiankami, które utożsamiały ruch adyarski z zainteresowaniem, jakie teozofia mogłaby obudzić u nas; sprostowanie napisałam właśnie dlatego, że nie pragnę, aby się to nasze zainteresowanie utożsamiało z ruchem adyarskim.

To chyba dość jasne.

Niektóre ustępy odezwy p. K. S. wyniknęły z absolutnej niewiadomości, jak sprawa stoi. Np. zdanie (w kwestyi przyjścia nowego Mesyasza). „Są to wierzenia lokalne, miejscowe, do niczego nie zobowiązujące teozofów innych narodowości". Absolutne złudzenie. Jest to tak dalece nie lokalne, że zostało urzędowo przez naczelników Towarzystwa teozoficznego uznane i ogłoszone za właściwy, dotychczas nie objawiany cel rzeczonej organizacyi. Propaganda w tym kierunku jest wytężona, w Anglii i Stanach Zjednoczonych przedewszystkiem, ale i w innych krajach. Trudno nazywać „wierzeniem lokalnem" propagandę prowadzoną przez Anglików, Amerykanów, Holendrów, Francuzów i t. d., a natomiast chybiającą celu na miejscu, tu w Indyach.

Bo trzeba wiedzieć, że właśnie tu, w Indyach, poczyna to wywoływać bardzo energiczne protesty, niesnaski i zatargi.

P. K. S. wyraża się nieściśle, powiadając: „W Adyarze powstała wiara w możliwość powtórnego przyjścia Chrystusa". Nie wiara w możliwość, ale zupełna pewność

nie tylko co do samej rzeczy naogół, ale i do szczegółów, ponieważ wychowuje się, otaczany odpowiednią pieczołowitością kandydat na nowego Mesyasza.

P. K. S. chyba się łudzi, mniemając, że można do jakiejś organizacyi należeć, a nie podzielać jej zasadniczych przekonań. Np. kult mahatmów jest obecnie integralną częścią systematu Towarzystwa teozoficznego. Bezwarunkowo można tego nie przyjąć, a tem niemniej być teozofem, w tym wypadku jednakże logiczniej jest wyodrębnić się z organizacyi, która ten kult rozszerza.

Nie wiem, dlaczego p. K. S. przeinaczył ustęp artykułu mojego, mówiący o stosunku Towarzystwa teozoficznego do chrześcijaństwa. Nie napisałam, że chrystyanizm został zbagatelizowany, bo znajduje się w szeregu kilku pierwszorzędnych religii świata na stopie równości, ale, że w teoryi znajduje się w szeregu i t. d., lecz w praktyce został zbagatelizowany. Miałam sposobność przekonania się o tem. Nie zaznaczałam i nie zaznaczam tego jako zarzutu, ale zaznaczam jako brak, które inne grupy ludzkie bardziej do tego powołane i usposobione wypełnić mogą.

Nie mówię tu o chrześcijaństwie ze stanowiska kościelnego, a nawet ściśle wyznaniowego, ale z punktu widzenia ogólnego duchowego rozwoju społeczeństw europejskich, zaś przedewszystkiem (dla nas) rozwoju Polski.

Kultura nasza wyhodowała się na podwalinach chrystyanizmu. Frazesem, a nie pracą będzie każde kreślenie dalszych dróg, któreby powyższego faktu nie wzięło należycie w rachubę.

Kultura nasza wyhodowana pod wielu względami źle, ponieważ za podwalinę jej służyło częściowe zrozumienie chrystyanizmu, niewystarczające nam na dzisiejsze czasy. W chrystyanizmie, wyrażając się zupełnie po świecku, są ogromne wartości niewydobyte, wartości bezpośrednio życiowe, bo nie możemy zapominać, że chrześcijaństwo to nie teorya filozoficzna, lecz — albo życie samo, albo najszkaradniejsza obłuda.

Trudno-by mi było, wżywając się, o ile mogę, w świat indyjski „zapomnieć, że w Indyach piszę".

Natomiast mniej trudno sprostować, mimo nieścisłe wyrażenia o „Indyach buddyjskich (dziś) o Hindusie-buddyście" i o ewentualnem „największem zwycięztwie idei chrześcijańskiej". To nie odpowiada rzeczywistości.

Ale samo poruszenie bardzo skomplikowanych i napiętych stosunków hinduskochrześcijańskich wymagałoby osobnego artykułu.

Kwestya mesyasza adyarskiego oczywiście może nasunąć uwagę o całym szeregu oczekiwań „wtórego przyjścia".

Słusznie p. K. S. wspomina o pierwszych wiekach chrześcijaństwa i o średniowieczu. I w czasach obecnych to nie wygasło. Są w Ameryce sekty wyczekujące. Poważny i bardzo rozgałęziony ruch religijny, wszczęty w Persyi, Bahaizm, również na sprawę „wtórego przyjścia" kładzie nacisk ogromny, twierdząc jednakże, że to już nastąpiło w osobie świętego proroka, którym był Baha Ulah.

To wszystko dowodzi wielkiej tęsknoty ludzkiej do wielkiej przemiany. Teozofia polska tu ma coś swojego do powiedzenia. Bo posiada w tradycyach swoich coś więcej niż tęsknotę, bo zaczyny spełnienia, twórczą rzecz. Ideą teozofii polskiej jest nie wyczekiwać i przyspasabiać się, ale stworzyć królestwo Boże, mocą własnej twórczości sprowadzić na świat Królestwo Ducha! Bowiem Królestwo jako wieczyste zawsze jest, ale trzeba je sobie objawić na ziemi, uczynić obecnością.

Wyczekiwanie nie jest dobrym środkiem kształcącym. Szczególniej, jak w doktrynie teozofów adyarskich, wyczekiwanie zbawcy, który wszystkiego gotowego dostarczy...

Natomiast zasadnicze a czynne przejęcie się poczuciem nieograniczonej z daru Bożego twórczości, przeświadczenie, iż od nas zależy módz wziąć i że obowiązkiem jest rość i sięgać i to przecież ma swoją wartość ogromna i płodne jest w pożytek nietylko kiedyś, ale już dziś, zaraz, niechybnie i ciągle.

Kończąc tę drobną rzecz, która jest po części maleńkim przyczynkiem do poważnej sprawy, a po części sprostowaniem, chcę nadmienić, iż chociaż musiałam wyjaśnić niesłuszne zarzuty i twierdzenia p. K. S., tem niemniej z całem uznaniem odczuwam, że artykuł napisany został przez kogoś miłującego dobro, przez kogoś z zacną i gorącą duszą.

Jadwiga Marcinowska.

□□□□□□□□□□

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

X.

Dla dusz spragnionych ciszy, Paryż jest pewną przystanią.

Wygląda to na paradoks — a jest najistotniejszą prawdą.

Oskar Wilde powiedział kiedyś, że morze zmywa wszystkie rany, koi ból, pamięć usypia, kołysze zwątpienia.

Otóż Paryż jest jak morze.

Jeśli gdzie, to tutaj dobrze jest cierpieć — dobrze czuć tęsknotę.

Każdy kamień tu wieki widział, każdy współczuje z Tobą.

Obca i nieznajoma możesz się zgubić w tłumie.

Zewsząd przemawia wieczność.

W rzymskich ruinach Cluny, gdzie Julian Apostata ongi cezarem został, w mrocznych kościołach Notre Dame, St. Severin, St. Sulpice, w olbrzymich salach Luwru, gdzie przed oczyma wstają cywilizacye Wschodu — wizye dawno zamarłych ludzi: Chaldei — Egiptu — Indyi....

Możesz się zapamiętać, możesz ukołysać Sekwaną drżącą w światłach nocy, odurzyć elektrycznym blaskiem Placu Zgody, oszołomić ruchem i szumem Bulwarów.

Opływa Cię żywe piękno — na Elizejskich Polach, w Luksemburskim ogrodzie, wśród alei cyprysów, na cmentarzu Montparnasse.

A dusza udręczona, patrząc na ten wir twórczy, na tę kuźnicę ducha, szalejącą w ciał męce, uczy się gardzić własną nędzą, przezwycięża bezwład smutku, a z bólem wszechświata się stapia, z którego wstają nowe gwiazdy.

— — — — — — — — — —

„Nieszczęśliwy, kto próżno o wzajemność woła,
Nieszczęśliwszy, kogo serce własne pustką nudzi,
Lecz ten dla mnie ze wszystkich nieszczęśliwszy ludzi,
Kto nie kocha, że kochał—zapomnieć nie zdoła."

W takim stanie zupełnej martwoty ducha a fizycznego wyczerpania przybyłam do Paryża.

Zdawałam sobie jednak, że opuściłam Wenecyę nie dla jakichś komplikacyi wewnętrznych, ale poprostu ze zmęczenia.

Z nas dwóch — odczułam — hrabianka zwyciężyła mię w miłości.

Dla niej to jeszcze życiem było — dla mnie już popiołem!

Widziałam teraz wyraźnie, że dzieje się ze mną to samo, co tak świetnie zanalizował Irzykowski w Pałubie, opisując proces w duszy Strumieńskiego, po śmierci Angeliki.

I ja zaczynałam się już bawić moją tragedyą — umyślnie rozraniać dawno zagojone stygmaty. Nie tylko bez zazdrości, ale z pewnego rodzaju literackiem zaciekawieniem, myślałam teraz o miłości tych dwojga, pięknych, wyniosłych, jakby dla siebie wybranych z tysiąca.

Odczytywałam poezye Jego pisane do Niej — wgłębiałam się w tę otchłań szału i piekielnej dumy, przypatrywałam w duchu tej walce na śmierć i życie, w której ostatecznie zwyciężył on — bo ją swą śmiercią pociągnął na wieki.

Teraz, gdy już między nimi była przestrzeń — pokochałam nawet hrabiankę za jej miłość.

Właściwie znosić jej nie mogłam tylko nerwowo — moja żywiołowa, prosta, gwałtowna natura nicestwiała wobec jej woli — opanowania, tajemniczości i głębi.

Ale ona pójdzie tam, gdzie zechce być — wiedziałam—nie ulęknie się śmierci, przed życiem nie cofnie — a we mnie tylko pustka — nuda — pozór życia — wszystkie łzy wypłakane.

Błąkałam się bez celu po ulicach Paryża ze straszną myślą co dalej, idąc prosto przed siebie pogrążona w wspomnieniach, przerażona próżnią dnia dzisiejszego.

Ogarnęła mię ciemność grzechu śmiertelnego.

Piekło bezbolesności.

Bałam się nadewszystko śmierci zadanej własną ręką — a do życia, które mię czekać mogło, czułam wstręt niewypowiedziany.

Daremnie w tych ostatnich miesiącach

próbowałam się czegokolwiek czepić. Ojczyzna, rodzina, kościół — wszystko mię odrzuciło.

Prawdą moją — była Miłość — kiedy jej nie stało, żyłam obca na świecie.

Czyny moje były martwe — modlitwy jałowe tułały się po ziemi, niby Kainowe dymy. Lecz w tem ostatecznem rozbiciu moralnem, w tem rozpaczliwem ducha rozprężeniu, jakby przez siłę wyższą zesłaną mi na pomoc, znalazłam właśnie w Paryżu istotę blizką, duszę oddaną, która mię wyciągnęła z tej otchłani.

Paryż bowiem nietylko jest przystanią samotników — ale miejscem wybranem tajemniczych spotkań.

Na trzeci dzień po mojej ucieczce z Wenecyi — wychodząc z muzeum Cluny, usłyszałam głos znaomy.

— A, ty, co tu robisz — Maryniu?

Odwróciłam się zdumiona i padłam wprost w objęcia Zosi Muszyńskiej, koleżanki mej siostry i dawnej mej znajomej.

Nie widziałyśmy się od lat wielu, od naszego wyjazdu z Kujaw, ale pamięć serdecznej przyjaźni została — przytem Zosia utrzymywała stale stosunki z moją siostrą i musiała być wtajemniczoną w historyę mego życia.

Oczywiście natychmiast zabrała mię do siebie.

Nie próbowałam nawet się wymawiać.

Zosia posiadała dziwną siłę sugestyi i poprostu nie można było jej się oprzeć.

Mała, drobna, o bujnych jasno popielatych włosach, nosku zadartym i lekko wypukłych, niebieskich albo raczej modrych oczach, miała wdzięk tych panien mądrych, świętych czy księżniczek, zdobiących portale średniowiecznych katedr.

Zresztą nie było to czysto zewnętrzne podobieństwo. Dusza jej również była jakby przeniesiona z tamtych czasów — surowa, gorąca, mistyczna, nie znosząca kompromisów, zdolna do najsubtelniejszych, filozoficznych dociekań, a zarazem dziecinnej wprost naiwności, gdy chodziło o sprawy życia realnego, Odrazu poczułam serdeczną opiekę nad sobą.

Zosia zajmowała obszerną pracownię na rogu bulwaru Montparnasse — w pobliżu Raspail.

W pierwszym momencie zlękłam się.

Nie cierpię starszych panien, które nagle odkrywają w sobie spóźniony talent do malowania lub rzeźby. — Czyżby Zosia również miała popaść w tę śmieszność? Nie śmiałam się pytać — ale widocznie sama się domyśliła.

— Wzięłam mieszkanie po Annie Welson, znajomej malarce, która na całą zimę wyjechała do Szwecyi, stąd mamy tu wszystko co potrzeba — przychodzi tu malować przyjaciółka moja Iwi Tollmache — a czasami wieczorem Siks i jej znajomi. Robimy herbatę — ja zwykle grywam, Iwi śpiewa, albo idziemy gdzie razem na koncert lub do teatru.

Mimowoli uśmiechnęłam się, tak mi trudno było wyobrazić sobie Zosię na tem tle międzynarodowem.

(d. c. n.).

Osiołek matki Meudon
z ulicy Doyenné.

Obrazek historyczny przez K. Łozińską.

— Magdalenko, czy ty kochasz?
Powiedz cicho, ale szczerze...
— Kocham ptaszki i baranki,
Kwiatki moje, złote pole...
— Magdalenko, tyś figlarka,
Ani słówka ci nie wierzę.
Bo ja nocą, rankiem, we dnie —
Nadewszystko Ciebie wolę!

— Mogłabyś nie śpiewać, a pomyśleć o krowie i „Ludwiczku", słoma nie podesłana, woda nie zmieniona, a ona zamiast ręce zakasać — szczerzy zęby i udaje sikorę!

— Aha! aha! bo dziś to nie wczoraj, takiego święta nie prędko doczekamy...

— Bodajbyśmy byli nie doczekali! Dzień sądu byłby milszy!

— Ej, matko, nie wydziwiajcie! Wszyscy się radują, tchu braknie w piersiach, tak rozpiera — a ty wciąż burczysz i burczysz! I co ci „on" zrobił? co zawinił? Gdyby nie „on" dawnoby nas austryaki połknęły, albo te turki z Egiptu.

— A juści! Nie było go i było dobrze! Była rewolucya, było na co patrzeć i co robić. Człowiek wiedział, że żyje, że ma ręce i głowę...

— I łatwo mógł ją stracić... pilno ci do tego? Już ja tam wolę „jego"; albo to wojsko, toż to słońce bije od nich, gdy maszerują: raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy! formuj się! stój!

Tu Magdalenka ujęła się w boki i odmaszerowawszy kroków kilka, a schwyciwszy miotłę, stojącą w kącie izby, sprezentowała broń, jakby najzręczniejszy ze starej gwardyi.

Matka Meudon załamała ręce, podbiegła czerwona od gniewu do wyprężonej niby struna dziewczyny, wyrwała miotłę z zaciśniętych dłoni i już miała ją spuścić na okryte chustką ramiona, gdy nagle ręka męska, silna i muskularna, wstrzymała ją w powietrzu.

— To to tak, matko Meudon? to tak postępuje „obywatelka", co krew przelewała w pamiętnym, strasznym roku? To to tak postępuje „obywatelka", handlująca jarzynami? A wstyd!

Stał teraz przed osłupiałą matką Meudon w postawie wojskowej, z uśmiechem na szerokich ustach, a marsem sztucznym na czole.

— Kacper! — zawołała Magdalenka — ty tutaj? w tej chwili? a „on"?

— „On" mnie tu przysłał właśnie.

Wygiął pierś ku przodowi, dumny ze słów, które wyrzucił, a objąwszy dziewczynę w pół; już miał ją pocałować, gdy jak bomba wpadła pomiędzy nich „obywatelka".

— A to co? do krocset! waćpan myślisz, że tu kordegarda, że tu wolno obcałowywać dziewczęta? a nie mówiłam waćpanu tysiąc razy, że Magdalena nie dla waćpana! Patrzcie mi go: „cesarski" sługus i śmie „obywatelską" córkę...

Żołnierz nie tracił wszakże rezonu, patrzył butnie na obie kobiety: na zaperzoną matkę i kryjącą w fałdach chusteczki uśmiech filuterny, dziewczynę... patrzył i oczy mu dziwnie radośnie drżały na przekór przyjęciu z jakiem się spotkał.

— Szarża, moje panie, śmiało do ataku, jak wyceluję, padniecie mi obie w objęcia. Tak, obie, i ty, matko Meudon także!

— Mów, — nalegała Magdalena, — mów! nogi drżą podemną...

— Gdzie „Ludwiczek"? czy w domu?

— Przecież nie pojedziesz na nim przy cesarzu?—Zachichotała złośliwie stara, paląc młodzieńca spojrzeniem.

— Ja nie, ale jest ktoś, kto pojedzie...

— Ja! —zawołała radośnie dziewczyna, rzucając się do drzwi.—Kacperku, weź mnie! „On" pozwolił? prawda? wiedziałam że „on" pozwoli!

— Stój, moja piękna, nie mówiłem o tobie— jest ktoś dostojniejszy, ktoś, kto wam za waszego „Ludwiczka" ofiarowuje sto luidorów, co do jednego, sto, i to tylko na kilka godzin, odda go wam z powrotem wyczesanego, co mu się nie często u was przytrafia!

— A ja myślałam...

— Oj! głupia, głupia! pojechałaby na ośle, między ludzi!

— A cóż to? Chrystus nie jechał na ośle?

— Otóż to, co znaczy mówić rozsądnie! A więc przychodzę do was, wysłany przez pana Légura, mistrza dzisiejszej ceremonii, szambelan papieski nie chce jechać na mule, choć prawdę rzekłszy, muł wcale niczego, ładniejszy, a zwłaszcza wyższy od „Ludwiczka". Podobno jednak i w Rzymie, gdy Ojciec św. udaje się z pałacu na mszę do jakiego kościoła, pan szambelan musi jechać na ośle, taki to już zwyczaj. Okazało się, że w Paryżu brak osłów, bo dopiero pan Gasparin, pierwszy berejter cesarski, przypomniał sobie, że mnie widział z wami i z „Ludwiczkiem" i dalejże do mnie: „A mój Kacperku, a złoty, machaj do twojej „mie", wielki to dla niej zaszczyt; sam szambelan, w taki dzień, że nasze wnuki jeszcze cieszyć się będą, że wzeszedł nad Paryżem"... Więc ja nogi za pas i oto czekam na „Ludwiczka", a tu macie świeżutkie złoto prosto z fabryki. Pan Légur nie żałował, tylko duchem, bo cesarz wkłada już trzewiki, a cesarzowa ostatni fioczek zakręca!

— I ty myślisz, że ja tak zaraz, dla tego, że tam komuś zachciało się być cesarzem, dam mojego „Ludwiczka"? że pozwolę, aby na nim się rozsiadał... — Tu matka Meudon zapomniawszy, jak właściwie nazwał Kacper przyszłego jeźdźca, zachłysnęła się, i spiorunowawszy bazyliszkowym wzrokiem żołnierza, wyjść już zamierzała, lecz ten uchwycił ją za ramiona, zwrócił frontem ku sobie i donośnym głosem zakomenderował:

— Magdalenko, raz, dwa, trzy — po „Ludwiczka", ja „obywatelkę" w imieniu naszego rządu, w imieniu naszego Cesarza aresztuję!

Głowa matki Meudon zakołysała się jak

makówka, potrącona wichrem, usta wpółotwarte nie wydały żadnego dźwięku, a tylko jak ryba chwyta na piasku powietrze — poruszała niemi, chwiejąc się na szeroko rozstawionych nogach.

Kacper wybuchnął śmiechem, puścił ze swych rąk uwięzioną, a sadzając ją pod oknem na ławie, sam otarł czoło i jakgdyby nic nie zaszło, począł nucić:

— Magdalenko, co ty kochasz?
Powiedz cicho, ale szczerze.
— Kocham ptaszki i baranki...
Ko...

Nie dokończył, bo właśnie przez okno dojrzał „Ludwiczka", prowadzonego przez dziewczynę. „Ludwiczek" szedł ze spuszczoną głową, drobny, chudy, ani nie zdając się domyślać, że czeka go historyczna misya. Matka Meudon pobiegła za wzrokiem Kacpra i znów jak sprężyna, rzuciła się ku drzwiom.

— Nie dam go! Ja „obywatelka" wolnej rzeczypospolitej nie dam. Precz z cesarzem!

Silna dłoń spoczęła na jej ustach, a w twarzy żołnierza zagrał teraz gniew i oburzenie.

— Matko, kocham Magdalenkę, ale, jeśli usłyszę raz jeszcze te słowa, będą one śmiercią dla naszej miłości. Matka, albo „on" — dodał, zbliżając się do stojącej w progu dziewczyny — wybieraj!

— Jestem francuzką, Kacprze, kocham „go", bo „on" to potęga Francyi, nie każ mi jednak wybierać...

Przy ostatnich słowach głos jej się załamał, puściła z dłoni sznurek, na którym wiodła „Ludwiczka", a ten zaś korzystając ze swobody, zawrócił smętnie ku stajence. Kacper był już przy nim, zdając się zapominać o tem co zaszło, nie czekał już, tylko przyśpieszał kroku, o ile na to szybkość nóg obstającego przy swych przekonaniach „Ludwiczka", pozwalała.

— — — — — — — — — —

Szambelan papieski z wielkim krzyżem w ręku, jechał pośród podwójnego szeregu żołnierzy i tłumu ludzi, przypatrujących mu się, bez względu na uroczystość chwili, rozbawionym wzrokiem.

Kacper, gdy przy nim przejeżdżał, przypomniał sobie poranną scenę, a udobruchany widokiem zbyt długich nóg szambelana w stosunku do wzrostu rumaka, skłonny się poczuł do uczuć pojednawczych...

— — — — — — — — — —

W rok później matka Meudon kołysała wnuka, któremu na chrzcie dano imię Napoleona. Ojcem chrzestnym był „on".

W stajence zaś zażywał spokoju podstarzały „Ludwiczek", który od dnia koronacyi cieszył się w dzielnicy i w rodzinie wybitnem poszanowaniem. Jedna tylko matka Meudon przemawiała do niego w te słowa:

— Osioł jesteś! Zdaje ci się coś, ale tylko zdaje... Wolny obywatel lub obywatelka współczuć ci tylko mogą. Ale poczekaj, przyjdzie jeszcze czas i na nas — zobaczysz..

„Ludwiczek" pogryzał flegmatycznie siano i zdawał się odpowiadać:

— Gadaj co chcesz, a ja wiem swoje... A czemu to nie powiesz tego Kacprowi? co?

„Ludwiczek" umiał być złośliwy.

□□□□□□□□□□

AUGUST STRINDBERG.

SIEDEM LAT BŁOGOSŁAWIONYCH.

(Z cyklu „Miniatury historyczne").

(Dalszy ciąg).

Voltaire, powróciwszy do swej komnaty, jął się natychmiast przeglądania papierów, zostawionych w nieładzie na stole. Przez całą godzinę szukał listu, napisanego do margrabiny, ale go nie mógł odnaleźć.

Wtedy zrozumiał, że ów list przejęto i podejrzenie jego padło na króla. Ogarnęła go rozpacz i nie mógł się uspokoić do samego wieczora. Poczuł, że nadchodzi kres przyjaźni i gościnności, z których korzystał, że musi wyjechać, a może nawet uciec. Zamknąwszy szczelnie okiennice, rozniecił ogień w kominku i spalił niebezpieczne papiery. A potem położył się do łóżka i zadzwonił na służącego.

— Poproś, aby pan La Mettrie pofatygował się do mnie, jestem niezdrów! — powiedział.

La Mettrie, autor dzieła „L'Homme Machine", zatwardziały materyalista i ateusz, cieszył się przychylnością Fryderyka, dzięki pismom swoim. Po jego zgonie król sam wygłosił w Akademii mowę, poświęconą jego pamięci. Voltaire zazdrościł mu tej przychylności monarchy, podobnież jak każdemu, co mu stawał na drodze, ale La Mettrie był doktorem, a kiedy Voltaire kogo potrzebował, to się bynajmniej nie liczył ze swemi sympatyami.

Ukazał się doktór, powodowany nie współczuciem, lecz zaciekawieniem i pewnego rodzaju radosną chęcią oglądania faworyta w niełasce.

— Drogi przyjacielu, czuję się chory na ciele i duszy.

— Ależ Pan niema duszy.

— Serce mnie boli.

— Cor, cordis, serce, a więc obciążyłeś Pan sobie żołądek; przyjmij pan czyszczący środek, a myśl pańska stanie się lżejsza nawet od samej lekkomyślności.

— Udziel mi, jak się należy, porady; jesteś okrutny, Umieram!

— Jedź Pan więc do jakiej miejscowości kąpielowej.

— Jak minister w niełasce! Nie, dziękuję.

— Wracaj Pan do domu; pożera cię tęsknota za ojczyzną.

— W istocie, masz Pan słuszność! Tutejsze powietrze szkodzi mi, staje się ono ciężkie.

— I margrabiny oczekują Pana niecierpliwie...

— Czyż być może? Co też Pan mówi! Ależ tak! już postanowiłem: jadę do miejscowości kąpielowej.

— Jedź Pan więc do Plombières. Spotkasz się tam z całym dworem.

— Doskonała myśl. Plombières? Ale, naturalnie, wrócę...

— Ależ tak!

— Wrócę za trzy tygodnie, powiedzmy, za miesiąc. Aby tylko król nie był tem urażony.

— Niech się Pan nie niepokoi, król się pocieszy.

— Tak, tak, pomyślę o tem. Powiedz Pan, czy nie jest na mnie zagniewany?

— Kto?

— Król.

— Nie może być na Pana zagniewany, ponieważ byłby się już dawno zagniewał. Obawa ta przyszła panu zbyt późno do głowy.

— Daj mi pan co na sen, poczem już Go dłużej zatrzymywać nie będę.

Doktór wydobył proszek i wsypał go do szklanki z wodą.

Aczkolwiek starzec był zdecydowany na wypicie lekarstwa, ale wielkie jego oczy bacznie śledziły za wyrazem twarzy doktora, wydającym mu się dziwnym. Nie osobliwie mu dowierzał.

— Monsieur Voltaire, — rzekł doktór, — jeżeli będziesz chciał napalić w kominku, to nie zapomnij otworzyć luftu, bo się inaczej dymić będzie. Właśnie zamierzano wezwać strażaków z Potsdamu.

— Czyżby! Jeszczeby tego brakowało! A więc: „La comedia è finita!" Dobranoc.

— „Sic transit gloria mundi!" Śpij pan spokojnie.

— — — — — — — — — —

Tłomaczył
Wł. Nawrocki.

(d. n.).

□□□□□□□□□□

Z literatury.

William Shakespeare. Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach. Nowa edycya Gebethnera i Wolffa.

Cóż to będzie? Recenzya o Szekspirze? Ależ to spóźnione o 300 lat! Ładna aktualność prasy.

A jednak, a jednak bijemy Ci pokłon duchu człowieczy, boś wieczny, niezniszczalny, więc boski.

Nowe wydanie Szekspira po polsku, — to święto, które powinno być uczczone należycie. To znaczy, że ostatnia edycya, także 12-tomowa, już dawno wyczerpana, to znaczy, że wsiąknęła ona w biblioteki, mózgi, serca nasze, to znaczy, że nowe pokolenie interesuje się nie tylko pokracznemi „karykaturami" „Dzisiejszych", „Dulskich", ale i tem, co nie przemija, na czem kształciły sobie smak artystyczny pokoleaia trzech wieków.

Edycya cała ukończona ma być w ciągu roku, a oto leżą przed nami pierwsze jej trzy tomy, które zawierają opis życia, twórczości i sławy Szekspira, przez wytrawnego i dobrze zasłużonego badacza literatury angielskiej D-ra Romana Dyboowskiego, prof. Uniw. Jagiellońskiego dokonany, — oraz dramaty: „Burza", „Dwóch panów z Werony", „Figle kobiet", „Miarka za Miarkę", „Komedya omyłek", „Wiele hałasu o nic", „Stracone zachody miłosne", „Sen Nocy letniej", „Kupiec Wenecki".

„Burza" — to pendant do „Snu nocy letniej", tylko że tam elfy bawią się afektami ludzkimi, tu służą mądremu człowiekowi do wykonania szlachetnych zamiarów. W obu dramatach dwie sfery ludzi stoją obok siebie: królewska grupa pięknych, wytwornych w słowie, uczuciu i czynie, — i pozioma gromadka głupich, nieokrzesanych, brutalnych. W obu utworach tych jest dramat w dramacie, przedstawienie okolicznościowe. W obydwu — środkowym motywem dzieła jest małżeństwo królewskie, co nasuwa myśl, że autor pisał te rzeczy z „okazyi świąt królewskich".

W „Burzy", w postaci Prospera, Szekspir daje nam własny portret z lat dojrzałych po walkach i zwątpieniach zbyt łagodnej rezygnacyi i ustalonej ostatecznie mądrości życiowej. Prosper — to myśl ludzka, Aryal — pierwiastek twórczy, Miranda — Sztuka, jako najszczytniejszy jej wytwór, a Kaliban — przeciwważące górny jej lot — instynkty zwierzęce.

Komedya — „Dwaj panowie z Werony" posiada wszystkie znamiona młodocianej twórczości Szekspira: mechaniczną ekspozycyę, luźne żarty, dowcip kalemburowy, symetryę figur, nastrój fatalistyczno-miłosny.

Główny moralny przedmiot komedyi to niewierność podwójna, bo i w miłości i w przyjaźni.

O komedyi „Figle kobiet" czyli „Wesołe kumoszki z Windsoru", pierwszy biograf Szekspira, Rowe, w r. 1709 przytacza, że powstała ona z rozkazu królowej Elżbiety, która zachwycona Falstaffem w Henryku IV, chciała zobaczyć grubego rycerza w roli zakochanego. Podobno komedyę tę napisał Szekspir w dwa tygodnie.

Źródłami Szekspira (nie zmniejsza to jego sławy), były różne nowele, przeważnie pochodzenia włoskiego. Zresztą podobieństwa między dziełami Szekspira a temi historyami są bardzo ogólnikowe, lub dotyczą drobnych szczegółów.

Tak np. motywu do „Figlow kobiet" dostarczył Szekspirowi Straparola.

Pierwsze tomy zawierają wczesne, pogodne komedyowe utwory największego z tragików, potem pójdą rzeczy ponure, z Hamletem, Andronisem i Makbetem na czele.

Z niecierpliwością oczekiwać będziemy dalszych tomów w tej nadziei, że odnowienie kultu Szekspira podniesie poziom smaku literackiego, gustu autorów dramatycznych i wymagań publiczności.

Gustaw Olechowski.

□□□□□□□□□□

Salony Paryzkie.

(Dokończenie).

II.

Ci z artystów, co niezadowoleni szablonem sztuki „artystów francuskich" (inaczej salonu Elizejskiego) usunęli się stamtąd, ci — co pragną być uważani za bardzo „moderne" oraz ci — co rozpocząwszy swój debiut w salonie Niezależnych — przeszli przez epokę poszukiwań, by wreszcie wejść w określony, sobie właściwy styl — ci wszyscy — stanowią główne pierwiastki Salonu Marsowego. Pozatym — znajdziemy tu kilka silnych indywidualności, których nie trzeba do żadnych szkół ni kierunków zaliczać, gdyż sami sobie są kierunkiem i szkołą. Do tych ostatnich zaliczyłabym w malarstwie Maurycego Denis, hiszpana Ignacego Zuloagę oraz Bielera, zaś w rzeźbie Bourdelle'a i Despiau.

Kto pragnie mieć portret wytworny — niechaj szuka Caro — Delvailles; kto wymaga większej jeszcze w tym rafineryi, powiem nawet perwersyi — ten lepszego wirtuoza nie znajdzie po nad Boldiniego. Oficyalnym bardziej jest w swych portretach Carolus-Duran.

W malarstwie dekoracyjnem pięknie jak zawsze wyróżnia się Maurycy Denis. Szlachetne pojęcie wymagań malarstwa ściennego, bogactwo kompozycyi, doskonałe sharmonizowanie tonów wyróżnia jego pięć panneaux dekoracyjnych, ujętych w jeden cykl i „L'age d'or".

Aman-Jean dał wielki fresk, przeznaczony do amfiteatru nowej Sorbony. Wyobraża 4 żywioły. Górna, środkowa postać, wyobrażające powietrze — mniej silnie trzyma się całości — natomiast boczne grupy, symbolizujące wodę i ziemię są wdzięczne i spokojne w układzie. Całość — w tonacyi barw szczególniej — przypomina szlachetne malarstwo Puvis'a de Chavannes'a.

Dawniejszych niezależnych reprezentują tutaj: H. Desiré, Flandrin, Karol Guerin, Lebasque, Le Sinader, Manguin. Dają oni uogólniający, syntetyczny rysunek, szerokie pojęcie kompozycyi, ściśle tłumaczącą się budowę. Wyszli z Cezanne'a, Gauguin'a japońskich estampów, w części — z prymitywów. Do tej grupy zaliczyćby można z polaków Zaka, choć nieco odrębnego, bardziej bowiem ulegającego wpływom grafiki niemieckiej.

Bieler dał piękną kompozycyę p. t. „woda tajemnicza". Wokoło źródła — wieniec kobiet. Bogactwo rysunku, niesłychanie ornamentacyjne traktowanie sukien, kapryśne, wężowe linie, przecudne arabeski. Jest tu coś z Beardsley'a, lecz zindywidualizowane — ma specyalny czar. Obraz ten jako panneau stanowiłby niesłychanie dekoracyjną plamę. Robota temperą, farby suche, a mimo to soczyste, tony przyblakłe, a barwne.

Zuloaga właściwie dał trzy kompozycye — wszystkie ciekawe. Najsilniejsze jednak wrażenie czyni Chrystus („Le Christan sang"). Są tacy, z grupy wiecznych malkontentów, obalających wszystko, którzy dla malarstwa Zuloagi mają słowa pełne wyniosłej wzgardy: „Zręczny wirtuoz, blagier". Nie widzą tylko, że jest to talent niesłychanie bogaty o dużem, technicznem wyrobieniu i wielkiej kulturze artystycznej.

Wszystkie te cechy uderzają w powyższej kompozycyi. Jest tu cała Hiszpania z jej kulturą, czarną i krwawą inkwizycyą, hipokryzyą kleru, fanatyzmem ludu, ciemną, tępą i okrutną obojętnością, a jednocześnie z temperamentem południa, tradycyą i kulturą Maurów, wykwintem malarstwa Velasquesa i Greca.

Tak, Greca (Domenice Theotocopuli) — przedewszystkiem. Czar sztuki Greca wyczuwa się w tej niesłychanej kompozycyi, czar bliższy nam tylko, bowiem wzięty przez pryzmat współczesnego bardziej pojęcia piękna.

Na ciemnem tle, ponurem, przeciętem gdzieniegdzie błękitem smutnego nieba—rysuje się figura Chrystusa na krzyżu. A pod tym krzyżem —jakież typy... Niema tu świętych niewiast — tylko fanatycy i obojętni. Jakiż silny rysunek tych twarzy, ileż tragizmu w tym zespole smutnych, ciemnych barw. Dzieło to długo pozostaje w pamięci.

Warto też zaznaczyć tu salę grawiur Rackhama, przepysznie ilustrujących cykl wagnerowski pierścienia Nibelungów.

Przejdźmy teraz do rzeźby. Pośrodku małej rotondy dominuje przedewszystkiem „Penelopa" Bourdella'a. Dzieło piękne, choć nieco przestylizowane. Bourdelle, czerpiący natchnienie z gotyku średniowiecza, tym razem pociągnięty został już przez sam wybór tematu ku rzeźbie klasycznej greckiej. To zestawienie wywołało pewne załamania. W każdym bądź razie jest to najpoważniejsza rzeźba salonu. Tuż—postawiłabym portrety Despiau, bardzo pięknie ssyntezowane, oraz niemniej wspaniałą i silną w robocie „Ewę" (w kamieniu) Wittiga.

Do wyróżniających się rzeźb tego salonu należą: Bartholomé (biust), Halon — kilka kompozycyi, panny Poupelet — „Po kąpieli" i „Przed falą"; idą dalej — Injalbert, Lamourdedieu, Saint-Marceau, oraz dekoracyjna rzeźba P. Roche'a — projekt fontanny:

Z polaków prócz wyżej wymienionego Wittiga — w rzeźbie wystawili: Biegas — bardziej niż zwykle spokojną w liniach i pełną harmonii kompozycyę: „Szopen"; Broniewska — portrety, w których znać dobrą szkołę (uczenica Bourdelle'a); Jackowski — głowę pełną wyrazu; głowę kobiety umiejętnie skonstruowaną dał Kraiński, uczeń Wittiga; Łuczański — portret; Sobczak — b. miłe, syntetycznie ujęte głowy górala i góralki; wreszcie wystawili: Twardowska, Żółkiewicz, Medwecki.

W dziale malarstwa przedewszystkiem musimy zaznaczyć portrety Boznańskiej, mające i tym razem widok jakichś wizyj zaświatowych o skoncentrowanym wyrazie w oczach. Młody Styka dał portret rodziny swej. Nie wchodząc w sposób wykonania musimy bądź co bądź przyznać artyście temu talent malarski duży, swobodę władania pendzlem i zadziwiającą znajomość techniki. Jacka Malczewskiego kompozycyę umieszczoną tak niefortunnie, iż trudno zdać sobie sprawę z wielkich walorów tego wytwornego i tak odrębnego artysty. Dział polski uzupełniają:

Mutermilchowej — pejzaż; Pilichowskiego — „Pieta“ Jakimowicza — „Fragment“ o pięknym, pełnym wyrazu rysunku; Stanisławskiej i Gotlieba — dobre portrety; wreszcie—Czajkowskiego — wnętrze kościoła, Karbowskiego — kwiaty i martwa natura, Cerkiewicza — portret.

III.

„Niezależni“ — z natury rzeczy — to ci wszyscy zbuntowani, nie poddający się regułom, niestrudzeni „chercheurs'rzy“, w wiecznem poszukiwaniu nieziszczonego ideału piękna.

Dziś — impresyoniści, punktyści, jutro — Cezanniści (od wielkiego Cezanne'a, biorący początek), gauguin'iści — od Gauguin'a, neoklasycy, dzicy „faures“, ostatnio — kubiści. Dawniej — krytyka rzucała na nich anatemy, następnie zrozumiała bezprodukcyjność walki z tym, co konieczne i mówi o wiecznem dążeniu naprzód. Obecnie zatem przybrała raczej jedynie rozumne stanowisko — wyczekiwania, wiedząc, iż — co ma głębszą, istotną racyą bytu zawsze zostaje, a wszystko inne czas sam przez się nieubłaganie — niweluje i zmiata.

Wszystkie te kierunki, — może tylko bardziej skrystalizowane i silniej sformułowane — widzimy dziś w salonie Niezależnych („Indépendants"). Powiem nawet, iż w tym roku zaznaczają się wybitniej, bowiem bardziej planowo niż lat poprzednich rozmieszczono je grupami.

Parę sal zajęli neo-impresyoniści i punktyści. Przewodzi im niezmordowany Paul Signaé, którego prace są dziś ozdobą niejednego już muzeum. Cezaniści, dążący do pełnej, silnej konstrukcyi przy uproszczonym, uogólniającym rysunku reprezentowani są tutaj przez Ch. Guérin'a, którego portret i „Têtes Salantes“, są szeroko, niesłychanie ornamentacyjnie traktowane. Dalej do cezanistów należą: P. Sérusier, Manguin, Lábasque, Laprade, Seyssaud, Marguet. Prześliczne są tego ostatniego dwa pejzaże o wodach cichych, spokojnych, skoncentrowanych, jakby w swych głębiach tajemnicę nieznaną zachowały i wiszącej nad niemi ciężkiej atmosferze obłoków. Do tej grupy należą wspaniałe, niezwykle „fermes“ rysunki Puy'a.

U „dzikich" „faures" mamy również uogólniający rysunek, większe jeszcze odstępstwo od akademickich prawideł. Tutaj należą: Vlaminck, Chabaud, Ronault. Do tej grupy francuzi zaliczają z polaków Zaka, którego pozorna prymitywność, jest ogromnie świadoma, rysunek silny, skoncentrowany. Właściwie jednak jest on bardziej odrębny i samoistny.

Dużo mówiono o kubistach, którzy w poszukiwaniu planów rozbijają dany przedmiot, twierdząc, iż natura przedstawia w istocie geometryczne zestawienie figur — trójkątów, sześcianów i t. p. Trudno wiedzieć, co oni jutro dadzą sztuce — dziś jednak są jeszcze zbyt pod władzą swej metody. Do nich należą: Gleizes, Metzinger, Le Fauconnier, panna Laurencin i t. d. Zresztą — ostatniemi czasy zakasali ich włoscy „futuryści", dając sztukę mniej jeszcze dostępną dla ogółu i ostatecznie „kubiści“ przestali budzić podziw.

Znamiennym ostatniemi czasy zjawiskiem jest wśród młodych dążenie do poważnych studyów nad naturą. Nie chodzi tu o fotograficzne naśladownictwo jej, które zmanierowało sztukę ostatnich kilku dziesiątków lat, wywołując w następstwie nieodzowną przeciw akademizmowi, a znaną powszechnie reakcyę. Chodzi tu o wczucie się w piękno przyrody i czerpanie z niej w szlachetnem tego słowa znaczeniu. Rozumiał to dobrze Verocchio i uczeń jego Leonardo da Vinci, dla których przyroda była nauczycielem

Kto wie, czy nie znajdziemy się też w przededniu nowego odrodzenia sztuki, jeśli zważymy ów prąd zdrowy, odradzający—oraz poprzednie wysiłki niestrudzonych chercheurs'ów, ich poważne, sumienne studya nad zamierzchłą sztuką wielkich epok, i dążenie, by stworzyć niejako nowy język, nowy alfabet dla sztuki jutra.

Też same mniej więcej cechy poważnych studyów znamionują prace większej części polaków, wystawiających tutaj. Przedewszystkiem muszą tutaj z wystawiających w tym roku wysunąć prace Zaka, Jana Peskego, Pankiewicza, dalej Gwozdeckiego, Lewickiej, Rubczaka i Reny Hassenberg. Zaciekawia niemniej rzeźbą swą Archipenko. Pozorne dysproporcye jego niepokoją — a przecież musimy mu przyznać poczucie linii szerokiej i harmonii oraz opanowanie dużej strony technicznej.

Pozatym wystawili tutaj: Centnerszwerowa, Ciołkowski, Czarnecki, Grabowska, Żółkiewicz, Kramsztyk, Makowski, Pełczyński, Popławska, Pstrokońska, Stachowski (dobry portret), Celina Sunderland, Kraszewska Otylia i Kozierowska.

Wacława Kiślańska.

□□□□□□□□□□

Wystawa miniatur, polskich haftów i tkanin.

Wysoce sympatyczne w przewodniej swej idei Towarzystwo opieki nad zabytkami przeszłości inauguracyę własnej siedziby na Starem Mieście połączyło z otwarciem wystawy miniatur, tkanin i haftów polskich.

Zaiste trudno wymarzyć odpowiedniejsze środowisko dla niezwykle interesującej wystawy tej, niż jej teraźniejsze pomieszczenie. Starodawna siedziba Baryczków z takim pietyzmem przywrócona do dawnej swej świetności, wspaniale harmonizuje z przepychem kobierców, makat, złotolitych tkanin, któremi pokryto obecnie ściany jej poważnych sal i imponującej klatki schodowej.

Grupy żywych roślin, ze smakiem pomieszczone śród wspaniałych materyi, kładą pogodną nutę na ogólny poważny ton komnat, stylowo umeblowanych pysznemi okazami sprzętów z XVII i XVIII wieku. Na to imponujące, przepyszne w ogólnem zestawieniu tło, rzucono wspaniałą kolekcyę miniatur, emalii, tabakierek, wachlarzy, haftów i pasów staropolskich, co wytworzyło razem niezrównane w swej piękności i charakterze milieu. Można tu przebywać długie godziny, kąpiąc się w atmosferze wysoce estetycznej, wyraziście odskakującej od warunków przeciętnego naszego życia.

Zasługa, jaką położył zarówno komitet organizacyjny, jak i wykonawcy powyższej wystawy, jest ogromna i może mieć skutki bardzo doniosłe, rozbudzając zamiłowanie i poszanowania zabytków naszej przeszłości śród szerszego ogółu, dosyć obojętnie traktującego dotąd tę kwestyę. To też praca komitetu, z prezesem Edwardem hr. Krasińskim i niestrudzonym sekretarzem p. Kazimierzem Broniewskim na czele, jest wysiłkiem, godnym najwyższego uznania, któremu życzyć należy jaknajpomyślniejszych rezultatów.

Najbogaciej na danej wystawie przedstawia się dział miniatur, tych subtelnych cacek portretowych. za któremi przepadał przeważnie wiek XVIII. Właściwie pierwotna nazwa miniatury oznaczała zupełnie co innego; pochodziła ona od mimi—czerwonej farby, którą wraz ze złotem używano do illustrowania rękopisów. Po okonturowaniu rysunku ornamentacyjnego w inicyałach i ozdobach w tekście, zapełniano płaszczyzny początkowo tylko minią i złotem; w pierwszych zaś rękopisach zaczęto używać również innych barw jak to ultramaryny, szmaragdowo zielonej, fioletowej i innych, zawsze jednak utrzymywanych w odcieniach bardzo zdecydowanych i czystych w tonie. Takie właśnie illustracye w tekście, wykonane gwaszem na pergaminie, nazywano miniaturami; nazwa ta następnie przeszła na drobniutkie portreciki i sceny rodzajowe, malowane akwarelą na porcelanie lub kości słoniowej.

Wystawa, o której mówimy, posiada też i dział illuminacyi, niezbyt obfity, bo liczący zaledwie 25 numerów, niemniej jednak wysoce interesujący, gdyż stare rękopisy do wielkich rzadkości należą, i zwykle zazdrośnie są przechowywane w bardzo zasobnych tylko bibliotekach.

Najciekawszym okazem jest tu modlitwa do świętej Urszuli, ze szkoły francuskiej, prawdopodobnie Fouguet'a, wykonana około 1450 roku. Naokoło tekstu znajduje się tu bogate obrzeżenie, ułożone z bławatków, stokrotek, różyczek, poziomek, złotych liści i ptaków, temperą na pergaminie. Górna miniatura przedstawia św. Urszulę, błagającą ojca o pozwolenie wyjazdu; dolna zaś wyobraża podróż morską Świętej wraz z jej towarzyszkami.

Pozatem widzimy tu szereg rękopisów z ogromnie bogatemi inicyałami, pochodzących z XV i XVI wieku, ze szkoły niemieckiej i włoskiej; te ostatnie często ozdobione herbami.

Ciekawą jest niedokończona karta z rękopisu z końca XV wieku, gdzie w inicyale *D* znajduje się miniatura, przedstawiająca Pana Jezusa, chodzącego po falach morskich. Miniatura ta, zaledwie zaczęta w podkolorowywaniu, daje poglądowe wyobrażenie o technice, jaka była wówczas używana.

Od illuminacyi przechodzimy do miniatur ogromnie obficie i zajmująco reprezentowanych na wystawie. Jest tu oddzielny dział miniaturzystów polskich i w Polsce

pracujących, obejmujący głównie lata 1750—1850. Ma się rozumieć, iż najbardziej reprezentowana jest epoka Stanisławowska. kiedy zamiłowanie do portretowenia się doszło do najwyższych granic śród wytwornych sfer towarzyskich. Są tu duże i zajmujące kollekcye prac Marszałkiewicza i Lesserowicza, jak również wybitne prace Bechona ojca i syna, Chodowieckiego, Gierdziejewskiego, Grassiego, Kosińskiego, Łukaszewicza, Molinarego, Norblina i Orłowskiego (obu tych ostatnich znajdujemy ciekawe autoportrety), dalej Rustema, Zaleskiego i wielu innych, ułożone w porządku alfabetycznym podług nazwisk autorów.

W dziale ogólnym miniatur i małych portretów zachowany jest porządek chronologiczny; oddzielną grupę stanowią tu prace po rok 1700, kiedy miniatury malowano na pergaminie, na metalu, na drzewie i na grubym papierze, przeważnie temperą. Dopiero w wieku XVIII, a głównie w drugiej jego połowie, wprowadzono te cudne obrazeczki na kości słoniowej, delikatnie wodnemi farbami malowane.

Najstarszą bodaj ze znajdujących się na wystawie miniaturą jest podobizna Karola Śmiałego, księcia brandeburskiego z r, 1460, w gotyckiej ramie, wykonana temperą na pergaminie. Dalej na szczególną uwagę zasługuje portrecik na drzewie Katarzyny von Bora, żony Marcina Lutra, wykonany przez Łukasza Cranacha (1472—1553).

Wielkie zalety artystyczne posiada portret mężczyzny w peruce i zbroi przez Jana Petitot (wiek XVII), oraz portret mężczyzny (№ 200) niewiadomego autora ze szkoły flamandzkiej.

Następna gablota obejmuje miniatury od r. 1700 do 1750 i zawiera szereg podobizn naszych historycznych postaci z epoki Saskiej. Są tu wizerunki Augusta II, Aurory Königsmark, hrabiny Orzelskiej, Stanisława Leszczyńskiego, Maryi Leszczyńskiej, Augusta III, Franciszki Krasińskiej ks. Kurlandzkiej, a dalej prześliczne miniatury Madame de Maintenon, M-me de Pompadour.

Oddzielną, arcyciekawą grupę stanowią miniatury z lat 1750—1794, obejmujące szereg podobizn Stanisława Augusta, doskonały portrecik Elżbiety Grabowskiej, oraz znaczną ilość wybitnych postaci owej epoki, z Kośiuszką i Małachowskim ua czele. Ze stanowiska artystycznego niezwykle cenne w dziale tym są dwie miniatury roboty J. Perroneau, bardzo wybitnego artysty w tym zakresie. Najbardziej może interesująco zarówno pod względem artystycznym jak i historycznym przedstawiają się na wystawie czasy Napoleońskie oraz Księztwa Warszawskiego.

Widzimy tu pełne subtelnego wdzięku podobizny ks. Józefa Poniatowskiego, Henryka Dąbrowskiego, Kniaziewicza, Kozietulskiego, cały szereg portretów Napoleona I, z tych dwa malowane przez słynnego Isabey'a, najsłynnego miniaturzysty owej epoki. Tegoż Isabeya znajduje się na wystawie niezrównany w swym wykwincie i subtelności portret hr. Heleny Mniszkowej oraz parę niezwykle pięknych portretów kobiecych. Wielkiemi zaletami artystycznemi odznaczają się również prace Jaeques'a, ucznia Isabeya oraz miniatury Rafaela Mengsa, Maryi Vigée Lebrun, Jana Chrzciciela Augustena (portret ordynata Stanisława Zamoyskiego) Daffingera, Davida i wielu innych. Nie sposób ich wyliczać w krótkiem sprawozdaniu, które może zwrócić uwagę zwiedzających tylko na najwybitniejsze dzieła tej niezwykle bogatej, bo przeszło tysiąc okazów liczącej kolekcyi miniatur. Arcydziełem jej w dziale kompozycyjnym jest sześć scen sielankowych, przeznaczanych na tabakierki, wykonanych gwassami na kartonie przez Ludwika van Blarenberghe (1716—1794). Niezwykła precyzya wykonania, wdzięk i dokładność rysunku doprowadzone tu są do ostatecznych granic; piękna fotograficzna odbitka tej pracy stanowi prawdziwą ozdobę bardzo starannie i artystycznie wydanego katalogu danej wystawy.

Posiada ona też niezbyt wielki, ale ciekawy dział artystycznych emalii, śród których znajdują się cenne wyroby Limoges, przepyszne złote puzderka, tabakierki i zegarki zdobne emalią, tak niegdyś modne i poszukiwane. Znajdują się na nich sceny sielankowe lub mitologiczne, lub też portrety wybitnych osobistości, które w dowód szczególnego wyróżnienia obdarowywały wyróżniające się jednostki temi cennemi upominkami. Do bardzo oryginalnych przedmiotów tego rodzaju należy zdobna brylantami złota bransoleta, posiadająca rodzaj medalionu, w którym znajdują się pięknie wykonane w emalii oczy księżnej de Carignan, córki Franciszki Krasińskiej.

Nader zajmującym jest dział portretów w płaskorzeźbie, gdzie prym trzymają pyszne Wedgwood'y angielskie i saskie, piękne wypukłorzeźby z kości słoniowej oraz bardzo oryginalne wypukłorzeźby woskowe, śród których szczególniej charakterystycznym jest portret hrabiny Tarnowskiej. Dział portretowy na wystawie dopełnia sceny sylwet czarnych. na białem lub złotem tle, niekiedy malowanych na papierze, kości lub szkle, niekiedy zaś wycinanych i następnie nalepianych na białym papierze.

Z. Skorobohata-Stankiewicz.

(Dok. nast.)

□□□□□□□□□□

Popis młodzieży z kursów dramatycznych p. Hryniewieckiej.

Dorocznym zwyczajem, chcąc przedstawić Warszawie plon pracy swojej, p. Hryniewiecka urządziła w sali Tow. Kultury polskiej publiczny występ grupy wychowanków i wychowanek swoich, który nazwała w programach skromnie „egzaminem".

Wobec licznie zgromadzonych słuchaczy stanęli na estradzie uczniowie i uczenice dwóch kursów dramatycznych: niższego i wyższego, żeby przedstawić zdobycze całorocznych studyów pod troskliwą i rozumną pieczą kierowniczki szkoły, a także jej współpracowników, głównie p. Staszkowskiego.

Mając w pamięci popis zeszłoroczny, który zaimponował ilością talentów (Dobrowolska, Tworkowska; Zagrodzka, Rheza, Cyndecka), można podkreślić, że p. Hryniewiecka ma dar czy też osobiste szczęście gromadzenie dokoła siebie młodzieży bardzo zdolnej i wysoce inteligentnej, co niezmiernie ułatwia zadanie prowadzenia szkoły.

Wobec takiego materyału rozwija się sztandar kultury artystycznej wysoko i wszczepia zasady piękna z podwójnem umiłowaniem.

Program popisu, ne który złożyły się tak różnorodne utwory, jak Schillera, Słowackiego, Hauptmanna, Fredry, Paillerona, Jasieńczyka, wykazuje uwzględnienie zasady wszechstronności w metodzie nauczania, tak niezbędnej dla wykształcenia artystów pożytecznych, upragnionych na każdej scenie. Sposób wykonania urywków z „Dzwonu zatopionego", „Balladyny", „Maryi Stuart", „Leny" „Iskierki" i t. d. wykazał górujący nad wszystkiemi innemi kierunek realistyczny w szkole.

Młodzi adepci, w których najwidoczniej wpojono zasadę, że nie powinni iść tylko za głosem intuicyi, lecz wnikać w istotę utworów i w głąb własnych zrozumień, starali się w miarę możności o zjednoczenie zasobów technicznych, jak poprawność modulacyi głosu, wyrazistość mimiki i prawidłowość giestu z wewnętrzną intelektualno-uczuciową dyrektywą.

Najwybitniejsze miejsce wśród licznego grona popisujących się, zajęła p. Lena Jaroska, pełna wyrazu lirycznego w roli Łagockiej w „Srebrnych szczytach" i żywiołowa Balladyna. Śliczny głos, doskonale modulowany, prostota, szczerość, inteligencya, podnoszą ją na stopnie pierwszorzędnych talentów.

Obok niej staje p. Alina Przedborska, która, wystąpiwszy w trzech fragmentach (Amelia z Mazepy, Marya Stuart, Srebrne szczyty), okazała szczery talent z przeważającą siłą tragizmu. Doskonałe warunki zewnętrzne i wysoka inteligencya każą wróżyć p. Przedborskiej bardzo obiecującą przyszłość.

Duże zdolności, temperament i swobodę gry wykazała p. Maasówna (Iskierka i Rusałka).

Z mężczyzn wyróżnił się p. Wildt. Są to zdolności, lecz jeszcze w niedostatecznym stopniu opanowane techniką.

Bardzo dodatnie wrażenie wywarł popis kursu niższego.

Wszystkim życzymy wytrwałości w pracy.

C. W.

□□□□□□□□□□

Popis Instytutu Muzycznego w Filharmonii.

Warszawski Instytut Muzyczny zakończył rok szkolny jak zazwyczej publicznym popisem. Popis taki jest zresztą ważny dla kultury muzycznej, gdyż wykazuje on poziom artystycznej działalności instytutu, pracę pedagogów, oraz stanowi przegląd nowych sił. Przegląd ten wypadł zupełnie zadawalniająco, gdyż tak ilościowo jak i jakościowo pokaźnie się przedstawił.

Przoduje w tym popisie klasa prof. Michałowskiego. Znanem jest już w Warszawie, że uczniów jego cechuje bardzo umiejętne u-

życie efektów dynamicznych i wytworne frazowanie niekiedy niestety kosztem stylu utworu. Profesor Michałowski przedstawił nam wczoraj uzdolnioną pianistkę p. Friedman, p. Hintze i p. Rubinrat, zapowiadającą duży talent z przebłyskiem artystycznej samodzielności.

Klasa śpiewu solowego prof. Chodakowskiego dała audytoryum poznać głosy przeważnie bardzo dobrze postawione. Inteligentna zaś interpretacya aryi z „Halki" p. Moenke, cieszącej się pierwszorzędnym materyałem głosowym, jakkolwiek trochę może chłodna (zapewne wskutek tremy), mogła na estradzie koncertowej znaleźć szczery poklask.

Chór wyszkolony przez profesora Maszyńskiego wykazał jedną z wielkich zalet, t. j. zwartość i dyscyplinę.

Skrzypków słyszeliśmy dwóch, obaj uczniowie prof. Barcewicza.

P. Ulsztein, który odtworzył z p. Rubinrait sonatę a-dur Cesara Francka, posiada piękny, choć niezbyt silny ton, w interpretacyi zaś jakkolwiek bardzo poprawnej, powinien więcej wagi przykładać do syntetycznego ujęcia całości utworu, gdyż w przeciwnym razie, utwór choć najpiękniejszy traci na zainteresowaniu.

P. W. Mikulski wyszedł cało z trudnej kompozycyi organowej Maxa Rygiera i włożył wiele pracy do owładnięcia tego trudnego instrumentu.

Popis uzupełnił koncert na obój poprawnie wykonany przez p. Snickowskiego i dwa dobrze zgrane oktety.

Całość popisu daje miarę wielkiego uzdolnienia pedagogów, pieczołowitości w pielęgnowaniu talentów przez nauczycieli, ich zamiłowaniu w pracy, wreszcie o rzetelnej pracy uczniów. Wszystko to zaś jest poważną zapowiedzią zakwitnięcia dotąd mało pielęgnowanej sztuki muzycznej w kraju.

Z. M.

□□□□□□□□□□

Sposoby walki.

Nowy proceder wynalazły agitatorki z Chicago. Oto wiedząc o mającem się odbyć głosowaniu próbnem na różne osoby przeznaczone na stanowiska urzędnicze, wyjednały sobie pozwolenie dołączania do kwestyonarjusza rządowego swoich kartek, zawierających pytanie: czy jesteś pan stronnikiem równouprawnienia kobiet? Odpowiedź w jednem słowie: tak lub nie. Odpowiedziała tak tylko trzecia część ogólnej liczby wyborców, ale niewiasty z Chicago zrobiły swej sprawie olbrzymią reklamę, traktując ją naturalnie po amerykańsku, rozrzucając 500,000 odezw, wyjaśniających zasady i cel politycznego równouprawnienia. Zapalone speetcherki wchodziły do restauracyi, racząc objadujących mowami jako entremets, Miss Jane Adams, znana działaczka miała mowy w wielkim teatrze podczas antraktów i t. p.

Wogóle amerykanki nie zaniedbują żadnej okazyi głoszenia swych zasad i przypominania o nich szerokim sferom ludności, służy im do tego każda zabawa, każde tłumne zebranie publiczne jakiegobądź rodzaju.

Nadzwyczajne zato jest credo polityczne kobiet chińskich. Wybijające szyby sufrażystki wydają się iście dystyngowanemi ladys przy tych żółtych emancypantkach, w odezwie swej bowiem do Zgromadzenia Narodowego w Nankinie kobiety chińskie grożą wprost taktyką rewolucyjną i użyciem brauningów! Pomimo tego wojowniczego tonu, który jest zresztą zapewne „formą wypowiadania się", jak mówią francuzi, wszystkie pisma chińskie przedrukowały odezwę, w której jest jedna wielka racya, oto wyrzucając członkom Zgromadzenia Narodowego pozostawienie kobiet bez praw, upozorowane niskim poziomem wykształcenia i inteligencyi ogółu kobiet, odpierają je chinki niezbitą argumentacyą, primo że i mężczyźni nie wszyscy są wykształceni i inteligentni, secundo, że Chiny nazwano ogólnie narodem zacofańców, a jednak ten naród to dorósł tak szybko do ustroju republikańskiego i wprowadził go w przeciągu trzech miesięcy — czyż tak samo nie dorosłyby do praw i „mało inteligentne" kobiety chińskie — gdyby prawa te im przyznano?

N. J.

□□□□□□□□□□

Ruch kobiecy zagranicą.

Kobiety egipskie nie zdołały dotąd zdobyć elementarnego nawet równouprawnienia. Po dawnemu młode dziewczęta wydawane są zamąż wbrew swej woli i nie znając zupełnie przyszłego męża; podawnemu władza mężowska jest niemal nieograniczona. Pomimo to kobiety muzułmańskie lgną do wiedzy i postępu, przed 10 laty zaledwie 3 proc. kobiet umiało czytać i pisać, dziś zakłady naukowe, liczące dawniej po kilka uczenic, mają ich sto i dwieście, a młodzież męzka, wysyłana do uniwersytetów europejskich, niechce po powrocie zaślubiać kobiet analfabetek. W ostatnich czasach jedna z księżn rodziny khedywa, zaczęła pisać broszury popularne, agitujące za równouprawnieniem, jeszcze inna kobieta miała odczyt w uniwersytecie „O prawach kobiety", a pewna młoda syryjka, jest, po ukończeniu wydziału prawnego, pomocnikiem adwokata w Kairze. W wielu „inteligentnych" haremach prowadzą się ożywione dysputy nad systemem parlamentarnym, na ustalenie którego będą zapewne miały te bardzo sprytne i coraz więcej kształcące się kobiety swój wpływ, choć bez oficyalnych praw narazie.

Niezmordowana przewodnicząca Międzynarodowej Ligi praw wyborczych kobiet, p. Carrie Chapman Catt, objedzie w celach agitacyjnych, od 1 lipca do 1 października: przestrzeń Jawę, Hongkong, Manilę, Iokohamę!

Ładny kawałek świata, nb. przy tropikalnym upale!

Przewodnicząca Francuskiego Związku praw wyborczych p. Vincent, została postawiona jako kandydatka przy wyborach do samorządu w Saint-Laurent sur Mer.

Związek ten rozwinął szeroką agitacyę przedwyborczą, rozlepiano afisze wyborcze, interpelowano posłów i wybitnych społeczników w Paryżu i na prowincyi, rozesłano kwestyonarjusz w sprawie dopuszczenia kobiet do samorządu i żądania dyskusyi nad tym projektem prawa w parlamencie. Wszędzie podobno przedstawicielki związku przyjmowano skwapliwie, słuchając z uwagą ich przemówień i darząc je żywymi oklaskami. Prasa notowała obszernie kampanię wyborczą kobiecą, a afisze wyborcze odczytywano z wielkiem zainteresowaniem.

Związek kobiet finlandzkich w Helsingforsie obchodził 20 rocznicę swego istnienia, zjazd był niezmiernie liczny, wzięła udział w uroczystości między innemi Selma Lägerloff, dalej posłowie-kobiety: przewodnicząca stowarzyszenia, Annie Turnhjeln i panie Tekla Hultin, Vera Hjelt i inne, z Rosyi przybyło 5 delegatek od stowarzyszeń i związków, dalej delegatki Szwecyi, Norwegii i Holandyi, pozatem nadesłano stosy listów i depesz. Nastrój był podniosły i niezmiernie serdeczny, kładziono kilkakrotnie nacisk na złagodzenie sporów i waśni międzynarodowych, zaznaczając, że ideałem kobiet postępu, kobiet nowych jest braterstwo ludów.

N. J.

□□□□□□□□□□

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"

Elektoralna 35. Telef. 600.

Polityka daleka i blizka.

Projekt wydzielenia Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego Rada Państwa uchwaliła.

O projekcie niesłychanej dla całego imperium wagi, o zmianie, pociągającej za sobą zasadniczy przewrót stosunków na pewnym, znacznym obszarze, zdecydowano w szybkiem tempie, śpiesząc się, byle zdążyć. Uzyskano większość siedmiu głosów.

Prezes Rady p. Kobylinskij, który w swoim czasie, podczas rozpraw odebrał nieprawnie głos p. Szebece, utrzymał się w tym sposobie postępowania do końca, ograniczając czas przemówień mówców przeciwnych projektowi i grożąc odebraniem im głosu. W składzie Rady było sporo przeciwników projektu w redakcyi Dumy, ale uchwalono go, mimo dostrzeganych wad, byle tylko stał się prawem i mógł wejść w życie.

Już podczas zajścia z p. Szebeko wstał ogólnie poważany i bynajmniej nie „radykalnych" poglądów p. Tagancew i oznajmił, że nie chce brać udziału w zebraniu, urągającem wszelkim prawom parlamentarnym, poczem usunął się od obrad. Po uchwale drugi członek Rady, p. Bałaszow, wyrzekł pesymistyczne proroctwo, że na złe Rosyi wyjdzie ta reforma.

A w Pradze czeskiej rozpoczęły się już uroczystości czesko-wszechsłowiańskie, z racyi jubileuszu Palacky'ego; polsko-czeski klub zaś urządził dla polaków wielki bankiet, na którym poseł Kramarz przytoczył w swem przemówieniu aforyzm, że: „nie jest słowianinem kto uciska słowian!"

N. J.

Z dniem 1-go września 1912 r. otwarte zostanie ognisko dla młodych panien przy ul. Smolnej 13. Kierowniczką będzie p. Iwańska, kilkoletnia współpracownica Zakładu hr. Zamojskiej w Kuźnicach.

Adres i informacye do 15 sierpnia — Zakopane III.

Dwa pierwsze tomy wydawnictwa „Bluszczu", powieść Jerwicza „Wira Horecka" i „Szkice Teozoficzne" w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego wyszły już w druku. Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

—o—

Prenumeratorce z Radomia. Album robót jest na ukończeniu, rozsyłamy w przyszłym tygodniu.

Pani L. J. z Charbina. Dziękujemy. Książka już wysłana.

Treść numeru:

Idziemy w świat!, przez Z. Morawską — O teozofię polską, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Osiołek matki Meudon z ulicy Doyenné, przez K. Łozińską. — Siedem lat błogosławionych, przez Augusta Strindberga, w tłomaczeniu Władysława Nawrockiego. — Z literatury, przez G. Olechowskiego.— Salony Paryzkie, przez Wacławę Kiślańską. — Wystawa miniatur, polskich haftów i tkanin, przez Z. Skorobohatą-Stankiewicz. — Popis młodzieży z kursów dramatycznych p. Hryniewieckiej, przez C. W. — Popis Instytutu Muzycznego w Filharmonii, przez Z. M. — Sposoby walki, przez N. J. — Ruch kobiecy za granicą, przez N. J. — Polityka daleka i blizka, przez N. J. — Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.

2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 7.

3) Tablicę krojów i wzorów robót.

Bólgłowy spowodowany jest bardzo często przez zatwardzenie, które łatwo można usunąć stosując

SKAWULIN

pigułki bez smaku i zapachu, znakomicie regulujące funkcye żołądka i kiszek. Ważna zmiana. lość pigułek w pudełkach „Skawulin" została znacznie zwiększona bez podwyższenia ceny.

NAJLEPSZY ŚRODEK DO MYCIA WŁOSÓW SHAMPOOING DRA HARROLDA

TYLKO w TYM OPAKOWANIU

Sprzedaż w perfumer. skład. apteczn. i u fryzyerów.

Ogłoszenia.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

33 Chmielna. Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

Szkoła Modniarstwa

Koncesjonowana za № 2650/5838 z prawami wydawania patent.

Teofili Czarnockiej

Zapis uczennic codziennie.

Wspólna 17.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie „Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

E. Gessnera APTEKA W WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27 POLECA przy zaflegmieniu katarałnem, zapaleniu dróg oddechowych, jak również chronicznych zapaleniach oskrzeli. - - - - Dragées **Mentolowe**

D-r. Bogusławski przyjmuje wyłącznie z chorobami kobiecemi od 4 do 6 po pol. Żórawia 33 tel. 243-56 Warszawa, Ordynacka 12

ZAPOBIEDZ CHOROBOM

dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.

Powagi medyczne orzekły, że

MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a

wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

„WIECZORY RODZINNE"

Najtańsza i najobfitsza ilustracja tygodniowa dla młodzieży.

„Wieczor Rodzine" są pismem młodzieży polskiej, trzydzieści dwa lata swego istnieuia poświęciły bowiem pracy nad rozwijaniem młodych serc i umysłów: 32 gi rok z rzędu niosą młodym pokoleniom przyjemną rozrywkę i naukę w ponętnej formie.

„Wieczory Rodzine" pragnąc sprostac najwyższym wymaganiom, nietylko co do treści, ale co do formy zewnętrznej, wprowadziły z początkiem 1912 roku ważne udoskonalenia Dzięki tym ulepszeniom będą najpowabniejszem wydawnictwem polskim dla młodzieży.

„Wieczory Rodzine" mają zpewnione współpracownictwo najbardziej ceni nych i znanych pisarzów między innymi: p. p. Ignacego Balińskiego, Zofji Bukowieckiej prof. Bohdana Dyakowskiego, Kazimierza Glińskiego, Wł. Karolego, Kazimierza Króla, Kurpianki, A. Micznika, Zuzanny Marowskiej i wielu innych. Na rok bieżący w dodatkach Redakcya przygotowała wiele ciekawych podróży, artykułów naukowych, komedyjek, poezyi i opowiadań historycznych, skreślonych przez najbardziej utalentowanych pisarzów.

Warunki prenumeraty bez dodatku: W Warszawie rocznie rb. 4.—; półrocznie rb. 2.—; kwartalnie rb. 1.—, z przesyłką pocztową rocznie rb. 5.—; półrocznie rb. 2.50; kwartalnie rb. 1.25, za granicą: rocznie rb. 5.60; półrocznie rb. 2.80; kwartalnie rb. 1.40. Za odnoszenie dopłaca się 10 k. kwartal.

Na dodatki dołączać należy rb. 2.40 rocznie t. j. po 20 kop. od tomu.

Dodatki dostarczamy tylko w ozdobnej oprawie.

Redaktor **WŁADYSŁAW UMIŃSKI.**

Wydawcy: „Towarzystwo Wydawnicze Świt".

Adres: Krakowskie-Przedmieście Nr. 69. Telefon 194-06.

Na żądanie administracja wysyła numer okazowy bezpłatnie.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

Słynna w całym świecie HERBATA z gór HARCU

(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)

Zalecana przez najsłyniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. przy Min. Spraw Wewn. w Petersburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm atretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc, influenzy, choleryny.

Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.

UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:

JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.

Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

SZKOŁA CECHOWA MODNIARSTWA

przy magazynie mód

A. PISTOR Mazowiecka 12

Kurs nauk z zupełnem udoskonaleniem. Wydaje Patenty Cechowe.

Teraz odpowiednia chwila!

Gotuj na zapas

w konserwatorze **oryginalnym J. WECKA** szparagi, groszek zielony, marchewkę, szabelbon i t. d., **a przez całą zimę** mieć je będzie z **świeże**, zdrowe i tanio.

Wyłączni reprezentanci

J. WECKA

Krzysztof Brun & Syn

w Warszawie, Plac Teatralny.

Perfumeryjne i Kosmetyczne Nowości

Poleca Warsz. Tow. Akc.

Ludwik Spiess i Syn

Wszystkie środki kosmetyczne zalecone i ogłoszone w „Bluszczu" najkorzystniej nabywać w składzie aptecznym i perfumeryjnym

St. Staniszewski

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 31

(Hotel Saski).

KONFEKCYĘ damską i bieliznę, roboty ręczne poleca w wielkim wyborze. Skład nici i galanteryi

J. Janota i S-ka

Marszałkowska 62,

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM

Pracownia haftów artystycznych oraz koronkarstwa i sztuki stosowanej

„POLONIA"

Warszawa. Zielna 24 m. 17. Tel. 236-61.

Administracya „Bluszczu" wysyła za zaliczeniem rysunki na wszelkie hafty po przedstawieniu motywów.

Ze względu na wielką dla zdrowia ważność oczyszczania kawy systemem Thuma jako koncesyonaryusz tego systemu na Królestwo i Rossyę, urządzam w swojej fabryce, Grzybowska 37, w każdy czwartek od 5 do 6 po południu pokazy oczyszczania, na które najuprzejmiej zapraszam osoby interesujące się hygieną spożywczą.

Dom Importowy Kawy

Wiktor Matyjewicz

Ukazała się w odbitce nakładem Sekcyi Równouprawnienia Kobiet Polek w Petersburgu powieść Z. Wierzbickiej w tłom. S. Sempołowskiej p. t. **„Nasze Błędy"** i jest do nabycia w Redakcyi i Administracyi „Bluszczu". Cena 60 k.

Z przesyłką pocztową 80 kop. z zaliczeniem 10 kop więcej.

PODANIA O PRZYJĘCIE

do Prywatnego Seminaryum dla Nauczycieli Ludowych w Ursynowie

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy: piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, zaświadczenie 2 osób wiarogodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b. pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 15 do 17) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 29 sierpnia o godzinie 10 rano.

Kancelarya Seminaryum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** do wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów

D-rowej Marji Barszczewskiej

Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73

wprost stacyi tramwajowej.

Do polakierowania, pomalowania i odświeżania mebli używajcie tylko

„LACQUERET“ (lakieret)

uznany za najpiękniejszy i najtrwalszy lakier wświecie.
Dostać w składach aptecznych i Farb.
Hutr. sprzedaż w składzie Farb Ripolin Żelazna Brama 6 tel. 94-83.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej. Jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb., 1/3 tutki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann,** Zielna 24 telef. 223-30.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Świat 35, w Warszawie.

:: NAWET DESZCZ ::
NIE POTRAFI ZAĆMIĆ
:: BLASKU OBUWIA ::
OCZYSZCZONEGO
ZNAKOMITĄ PASTĄ

ONLY

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE!

KRYSZTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

TOWARZYSTWA

B-ci NOBEL

WARSZAWA NIECAŁA Nr. 4.

Telefony 223-20 i 223-40.

Gorsety

„MARCELLA“

BRACKA № 18 telefon, № 238-93.
Zwraca uwagę na swoje najnowsze modele, oraz SPECYALNE FASONY dla osób słabych.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Maryi Balińskiej

poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości frebianki z szyciem.
Warszawa, Widok 13 telefon 77-34.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek“ „Józefowek“ dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Preparat „TRAYSER“ przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House, Shoe Lane. London England E. C.

Biuro nauczycielskie

„Załęski“

Warszawa, **Widok 5.**

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki **sprowadza z własnych biur zagranicznych.**

Dr. Władysław Ostaszewski

Choroby zębów, szczęk, i jamy ustnej. **Żórawia 18,** tel. 155-88.

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT“ NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

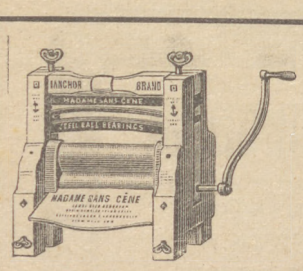

Nowe udoskonalenie!

WYŻYMACZKI „Madame Sans Gêne“ najlepsze w świecie, z łożyskami kulkowymi Lovella, **Z WALCAMI Z CZARNEJ LUB Z CZERWONEJ GUMY.** Walce te, szczególniej **czerwone,** okazały się **jeszcze znacznie trwalsze,** niż używane dotąd walce z gumy białej. **Główny skład** u firmy.

Krzysztof Brun & Syn w WARSZAWIE, plac Teatralny.

Wyżymaczki **„Madame Sans Gêne“** można również nabyć u firm: **Władysław Gostyński** w Warszawie, ul. Wierzbowa Nr 3. Tow. Współdzielnicze *„Wygoda“* w Warszawie, ul. Orla Nr. 7. **A. Zarębski & Syn** w Lublinie.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak

FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ

WYKWINTNE SALONY DLA DAM.

Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.

Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**

CENY KONKURENCYJNE.

Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą.
Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. Telefon 254-34.

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

Infantin „Motor“

Znakomity środek odżywczy dla dzieci, rekonwalescentów i osób osłabionych, zawierający alkalizowany ekstrakt słodowy. Słoik po Rb. **1.—, 60** kop. i **30** kop.

poleca: Warsz. Tow. Akc. „MOTOR“

MARSZAŁKOWSKA 23.

PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY i ZMARSZCZKI RADYKALNIE USUWA KREM JAPOŃSKI

„Banzaj“

Cena Rb: 1.50

DO NABYCIA—WSZĘDZIE!

Warsawskie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe

„OGRODNICZO-PRZEMYSŁOWE“

Nowy-Świat Nr. 46 — — — — w Warszawie — — — — Telefon Nr. 98-33.

Wydaje pożyczki do rb. 1000, — za poręczeniem, za kaucyą hypoteczną lub pod zastaw towarów.
Przyjmuje lokaty terminowe i do zwrotu na każde żądanie; od lokat terminowych życzącym wypłaca się % półrocznie naprzód.
Przyjmuje na przechowanie cenne dokumenty, papiery publiczne, akcje i kosztowności.

Rada: Szkopowski Bolesław kurator, Gąsiorowski Władysław prezes, Siwecki Stanisław zastępca prezesa, Blikle Antoni, Brzozowski Edward, Bukowski Stanisław, Czarkowski Władysław, Jakobsen Teodor, Kral Stefan, Olszewski Władysław, Rokicki Józef, Sommer Kazimierz

Zarząd: Szpigiel Stanisław, Jórski Zygmunt prezes, Bielski Jan Józef, Hermanowski Wacław

Komisja Rewizyjna: Chojnowski Stefan, Grużewski Jerzy, Karasiński Józef

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41